

Alina Witkowska

Dziko - pięknie - groźnie czyli Ukraina romantyków

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (32), 20-30

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Alina Witkowska

**Dziko — pięknie — groźnie
czyli
Ukraina romantyków**

Już na wstępie muszę złożyć wyraźną deklarację. Będę się poruszać po obszarach literatury, nie historii. Mam zarazem świadomość, jak krucha granica dzieli te dwie rzeczywistości i w jak znaczną popadały one od siebie zależność. Albowiem z faktu posiadania od XIV wieku rozległych Kresów Wschodnich, obejmujących Litwę i Ukrainę, co należy do porządku historii, wynikały istotne skutki dla polskiej kultury, a zwłaszcza literatury. To dzięki Kresom uzyskała ona kształty tak zróżnicowane i bogate. Albowiem kresowa litewskość i ukraińskość były żywiołami kulturowo odmiennymi i literaturę polską zasiliły energotwórczą mocą swoich odrębności. O ile Litwę niejednokrotnie identyfikowano z dawnością, dostojenstwem oraz idyllicznością domowego bytu, o tyle Ukraina stanowiła poniekąd zaprzeczenie tak pojętych form życia i duchowości. Bezkrę wielkiej przestrzeni, pustka stepu, krwawe dzieje oraz ludzie przez nie ukształtowani — dzielni, pierwotni, okrutni i samowolni. Tę duchową odrębność Rusi, bo tak się wówczas Ukrainę nazywało, postrzegano przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej, i w jakimś sensie dwoiście ona Polaków fascynowała: budziła szacunek i nieuf-

ność, ciągnęła ku sobie i odpychała obcością kultury, religii, form życia. Wszelako nie stanowiła — jak sądzę — wielkiego problemu polskiej świadomości, raczej część trudnej pragmatyki historycznego istnienia na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

A były to kresy gorące od wojen, krwawe, bohaterskie, dzikie, podszyte Azją. Nawet sielanki powstałe na tych terenach, jak Bartłomieja Zimorowica *Kozaczyzna* czy *Burda ruska* niewiele miały wspólnego z radosną atmosferą *beatus ille* staropolskiego gatunku literatury ziemiańskiej. Tutaj i sielankę przepełniało okrucieństwo, śmierć, destrukcja ładu życia.

Natomiast prawdziwa kariera Ukrainy jako fenomenu kultury wybuchła nagle i z niezwykłą mocą już po upadku państwa polskiego. Równocześnie z romantyzmem. Albowiem wcześniejsza *Sofiówka* Trembeckiego była świetnym poetycko podarunkiem opiewającym ogrodowy kaprys magnata — dzieło sztuki, smaku i konceptu, nie Ukrainę pojętą jako odrębność pejzażu, obyczajów i duchowości. Stąd można odnieść wrażenie, że romantycy dokonali swego odkrycia Atlantydy i narzucili wyobraźni Polaków Ukrainę literacką, poczętą w sercach, umysłach i strofach poetów. Ukrainę z utopii estetycznej, Ukrainę mityczną tak sugestywną, że dla Polaków niepodobieństwem stało się rozróżnienie między realnością a imaginacją, suchym historyzmem a fikcją literatury. Zapewne, badano, bada się i badać będzie dzieje Ukrainy także w Polsce, ponieważ stanowi ona niezwykłą część historii Rzeczypospolitej. Ale w umysłach, odczuciach i wyobrażeniach Polaków dominuje ta Ukraina, jaką powołała do istnienia literatura romantyczna.

Dlaczego właśnie romantyzm stał się kreatorem Ukrainy? Częściowo z tych samych pobudek, które kierowały wzrok romantyków ku Litwie. A więc zrozumienie dla regionalizmu, dla kultur nie zunifikowanych przez cywilizację, dla dawności i pierwotności potwierdzonych przez tradycję ludową.

Ale w fascynacji Ukrainą tkwiło coś więcej, specjalny naddatek uczuć i upodobań, wręcz zauroczenie ziemią, pejzażem, ludźmi. Na Ukrainie znajdowano te wartości, których nie zapewniała żadna inna przestrzeń ani kresowa, ani wewnątrzpolska. Dawniej uważano — w ślad za samymi romantykami — że Ukraina stanowiła dla nich odpowiednik Szkocji, tyle sławionej przez romantyzm angielski jako ziemia surowego piękna i wolności.

Bardzo to naciągane porównanie, nie przystające do podstawowych wyznaczników romantycznego ukrainizmu: stepu, konia i Kozaka. W tej właśnie kolejności, jaką utrwaliła *Maria* Malczewskiego: „A step–koń–kozak ... — jedna dzika dusza”.¹ Bez tych trzech elementów nie ma dla romantyka ani kwintesencji ukraińskości, ani obrazu Ukrainy. I żaden góral szkocki do niczego nie jest tu potrzebny. Jeśliby szukać analogii sensownej, choć częściowo ahistorycznej, to raczej z kowbojem i filozofią człowieka przypisaną podstawowej dla westernu trójcy: przestrzeni, kowboja i konia, zjednoczonej ideą wolności.

Jest oczywiste, że podstawowy czynnik kultury amerykańskiej i mitologii Dzikiego Zachodu był dużo młodszy od dziejów Ukrainy, a nawet od jej romantycznego mitu, ale rdzeń kulturowych wyobrażeń i przywiązań uczuciowych był podobny. Najpewniej wyobrażenia wolności związanej z przestrzenią nie skrępowaną rygorami cywilizacji, postępu i prawa wydają owoce podobne estetycznie i moralnie.

Podobne, co nie znaczy identyczne. Albowiem Kozak jest najzupełniej oryginalnym wytworem kultury stepowej. Wielce złożonym. Łączy w sobie ducha wojennego, rycerskość obok dzikości, ponurej urody, nawet okrucieństwa. Zawsze jednak skupia w sobie malownicze piękno, dumę i godność. Toteż niezwykle często w literackich peryfrazach odnoszących się do Kozaka powtarzają się takie określenia jak „król stepu, pan nad pany”, „król pustyni”, „brat konia, syn stepu”. Wszystkie te peryfrazy zmierzają do wyeksponowania rysów swobody, godności — nawet królewskiej — nasycając postać Kozaka romantycznym indywidualizmem.

Albowiem Kozak w polskiej literaturze staje się wcieleniem romantycznego indywidualisty, dziedzicząc rysy tego rodzaju postaci obficie reprezentowane w literaturze europejskiej, bajronicznej zwłaszcza. Dlatego m. in. są bohaterowie kozaccy skazani na samotność, ponury i zarazem fascynujący tym ponurym pięknem. W posępne piękno wyposażył Goszczyński Nebabę, najsłynniejszego bodaj romantycznego Kozaka, ale większość pisarzy trzymała się tych rysów bohaterów kozackich. Toteż przymiotnik 'dziki' staje się obowiązującym w portrecie indywidualnym i zbiorowym Kozaków. „Tu dzikość latała po ulicach i we wzroku”, „Przy czerwonych płomieniach dziko malują

¹ A. Malczewski *Maria*, oprac. R. Przybylski, BN I 48, Wrocław–Kraków 1958, w. 48.

się ich twarze”. To cytaty z popularnego w epoce twórcy tzw. powieści ukraińskich – Michała Czajkowskiego.²

Dzikość rysów uzupełniały nazwy osobowe przybierane przez Kozaków. Jak sugeruje Michał Grabowski, bohater jego powieści *Pan starosta kaniowski*, „nazwisko, które nosił, nie miało innej zasady, jak obyczaj kozacki dobierania sobie jak najszczególniejszych, a mianowicie najdzikszych. Zaporozkie nazwy zawsze miały początek od potworności ciała lub duszy.”³

Wszakże jest to dzikość estetycznie i moralnie nie kwestionowana. Na pewno z powodu romantycznych upodobań do pierwotności, w tym również do stanów ekstremalnych, takich właśnie jak dzikość. Ale także wskutek rozróżnienia dzikości i zdziczenia jako defektu natury ludzkiej. Dlatego dużo mniejszym zainteresowaniem darzyli romantycy ukraińscy lud, chłopstwo, wyczuwając w nim właśnie podatność na zdziczenie i okrucieństwo poświadczone udziałem w ruchu zwanym koliszczyzną. W rzezi tej uczestniczyli oczywiście także Kozacy, ale nie padło na nich tak głębokie odium niechęci. Ich okrucieństwo zdawało się posiadać uświęcający wymiar wolności.

Otóż obok indywidualizmu i malowniczości właśnie wolność, jej umiłowanie, decydowało dla polskich romantyków o atrakcyjności kozaków, stwarzając wokół nich aurę szczególnej bliskości. Kozak traktowany był w ich literackich dokonaniach nie tylko jako brat konia i król stepu, ale także jako syn wolności. Wspólnota ideału wolności, nad wyraz cenionej przez Polaków, zwłaszcza po utracie niepodległości, czyniła z Kozaków braci w idei, objętych podobieństwem dążeń. Toteż z pewnym monotonnym uporem powtarzano w tej literaturze hasło naturalnej wspólnoty Polski i Kozaczyzny, a czynili tak Bohdan Zaleski, Michał Grabowski i Michał Czajkowski, żeby pozostać przy nazwiskach znaczących. I nie daje się to hasło zakwalifikować jako propaganda polskich ambicji zawłaszczeniowych. Zapewne, chodziło także o podtrzymanie wspólnoty państwowej przyszłej, wskrzeszonej Rzeczypospolitej. Ale nade wszystko o wspólnotę w wolności nie tylko niwelującej podziały etniczne i kulturowe, lecz czyniącej z Kozaka spontanicznego wyznawcę pozareligijnej wiary romantyków – wiary w wolność.

² Cytaty pochodzą z powieści *Wernyhora wieszcz ukraiński. Powieść historyczna z roku 1768*, Warszawa 1924, t. I, s. 47, t. II, s. 107.

³ M. Grabowski *Pan starosta kaniowski. Obraz powieściowo-historyczny*, Warszawa 1856, s. 70.

Źródła tej wolności zdawały się bić na Ukrainie w sposób równie naturalny, jak biją źródła geologiczne. Wolność była bowiem funkcją przestrzeni. Nie tylko rozległej, pustej, nieznannej, stepowej, o oryginalności nie mającej odpowiednika w Europie, ale również groźnej, nieprzewidywalnej, dzikiej. Przestrzeni nie ujarzmionej przez cywilizację i wolnej, jak wolną jest natura. Dlatego przyroda Ukrainy, ziemia Ukrainy została dość konsekwentnie pozbawiona uroków pogodnej łądności, krasy pełnej przymilających się wdzięków natury. Może z wyjątkiem Bohdana Zaleskiego. Zazwyczaj step jest nie tylko nieoswojony, ale groźny, zwłaszcza dla niewtajemniczonego. Stąd też u podłoża akcji wielu tekstów literackich leży fenomeny przyrody, jak burza w stepie lub zawierucha (*Zamięć w stepach* Grabowskiego), zjawiska w miarę normalne gdzie indziej, tutaj mające skalę niszczącego żywiołu.

Tej estetycznej i filozoficznej zarazem wizji Ukrainy pozostawała wierna literatura romantyczna wywodząca się z tradycji *Marii* Malczewskiego. A jest to tradycja bogata i licząca się w romantyzmie. Postrzegała ona Ukrainę na kształt ziemi pustej, bez człowieka i przeszłości, bez pomników architektury i dokonań ludzkiej pracy.

Dlatego dominującą cechą przestrzeni ukraińskiej uczyniono pustkę pól i stepów, ich – wedle *Marii* – „rozległe milczenie”, smutek i melancholię. Takiego oglądu stepów i pól sporo w literaturze romantycznej. W *Opowiadaniach kurennego* Michała Grabowskiego można przeczytać „Nic (...) nie ma melancholichniejszego, jak samotna jazda po ukraińskich polach.”⁴ Takżę po stepach, jak dowodzi tenże autor w obszernym opowiadaniu *Zamięć w stepach*:

Trudno sobie wyobrazić coś smutniejszego nad rozległe przestwory noszące niegdyś nazwisko d z i k i c h p ó l, później Zaporozża [...]. Jest to w ogólności step bezdrzewny i bezwodny, gdzie samo mieszkanie człowieka zdaje się nienaturalnym i jakby przygodnym. Drobną ludność w spośród ogromnych obszarów zdaje się być ludnością wygnaną.⁵

Wreszcie zdanie spostrzeżenia te puentujące: „Wam pojąć trudno, jak straszno i smutno na stepie!”⁶

Ta posępna pustka otrzymywała co najmniej dwojaką motywację:

⁴ M. Grabowski *Opowiadania kurennego*, Żytomierz 1860, s. 35.

⁵ M. Grabowski *Zamięć w stepach. Opowiadanie obywatela z polskiej Ukrainy w pierwszych latach XIX wieku*, Petersburg 1862, s. 34.

⁶ Tamże, s. 71.

metafizyczno-egzystencjalną i socjologiczno-historyczną.

Metafizyka i egzystencja miały swe zakorzenie w pradawnych przekonaniach oraz wierzeniach ludowych związanych z intensywnym nasyceniem przestworów Ukrainy siłami zła, demonami, którym siedliska udzielały dookolna przestrzeń i przyroda. Zwłaszcza step, na którym „czart (...) tumany wyprawiał”, a „zły duch bez przeszkody gra i wydziwiał”⁷, płacząc ludzkie losy. Dowodem *Zamek kaniowski*, w którym zło zdaje się wszechwładnie panować ku triumfowi szatana. A losy ludzkie i wypadki historyczne są poniekąd dziełem intrygi diabelskiej. Dlatego mógł Goszczyński użyć pełnego ekspresji określenia: „wznosi się szatan falami pożaru” w odniesieniu do pożogi spalonego przez hajdamaków zamku w Kaniowie.

Także pod ziemią działy się tajemnicze i straszne procesy, odbijające się na umysłach i psychice ludzi, na ich usposobieniu melancholicznym i posępnym. Z opowiadania starej kobiety w *Panu staroście kaniowskim* dowiadujemy się, że

często ludzie słyszą, jak na około miasta [Buturyny] głęboko w ziemi coś jęczy i płacze. Mówią, że się to zaczęło od wielkich wojen, co tam się niegdyś odbywały, a w których wiele narodu zginęło i dotąd to krew ludzka, choć z ziemią pomieszana, uspokoić się nie może.⁸

Złe moce, szatani, płacząca krew to zarazem najbliższy krąg ludzkiej egzystencji, wręcz zasada istnienia. Ale zarazem pustka przestrzeni, mowa wnętrza ziemi, prowadzić mogły do filozoficznego pesymizmu, do przeświadczenia o bezcelowości istnienia właśnie tutaj, w wielkich przestrzeniach, niemal całkowicie zawłaszczonych przez przemijanie. Jak w *Marii* Malczewskiego:

Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosa;
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk spod trawy
Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy.

[Maria w. 24–26]

Ale pustka miała także wykładnię socjologiczną. Co najmniej dwojaką. Obydwie są obecne w literaturze romantycznej. Michał Grabowski, zawsze zainteresowany socjologicznym podglebiem życia na Ukrainie, wiele negatywnych skutków przypisywał wątłym więziom

⁷ Tamże, s. 72.

⁸ *Pan starosta kaniowski*, s. 90.

łączącym magnatów ukraińskich z ziemią, na której mieli swoje latyfundia.

Pod magnatami, właścicielami wielkich dóbr ukraińskich, nie zostało nic budownych pomników, a przynajmniej nic odpowiedniego ich majątkom i znaczeniu. Lubomirscy, a właściwie jedyny i ostatni z nich, który dłużej tu przesiadywał [...], mieszkał w licej oficyjnie. W Humaniu Potoccy nie mieli porządnego domu. [...] Pałac księstwa Jabłonowskich [...] stanowi teraz stolarnię i doprawdy nie wart innego przeznaczenia. [...] Nie ma w tym nic dziwnego pomyślawszy, że panowie polscy nigdy nie mieszkali w tym kraju. [...] Na miejscu mieszkali jedynie urzędnicy pańscy lub ubogi chleborób posesor.⁹

Cywilizacyjną nieobecność właścicieli wielkich dóbr w jakiś sposób wspierała również stara ludowa skłonność do życia pojedynczego, samotniczego, w kureniach rozrzuconych po pustej przestrzeni. A także oryginalna struktura zorganizowanego życia Kozaków w Siczy zaporoskiej. Ta wielkiej sławy organizacja, niezależnie od tego jakby ją oceniać (punkt widzenia wybitnie krytyczny ujawniał Henryk Rzewuski w powieści *Zaporozec*), stanowiła społeczność zamkniętą, wyodrębnioną z życia, skoncentrowaną wokół wojskowego rygoru kultury samotnych mężczyzn. Ta specyficzna socjologia ukraińskiego bytu otwarta była na impulsy metafizycznej pustki i samotności, także na poetycką melancholię istnienia oswojonego ze śmiercią i nicością. Ale nie tylko. Literatura romantyczna w kolorycie Ukrainy umieściła także purpurę krwi. To nie jest wyłącznie posępna kraina melancholii, lecz także – dla niektórych przede wszystkim – estetyczna przestrzeń horroru. Zdecydowało o tym upodobanie romantyków do frenezji, opisów okrucieństw, do barokowego teatru sceny życia pełnej efektów straszliwości, barw, gestów i zachowań na miarę wyobraźni obytej z okropnością.

Ośmielenie wyobraźni i podstawę dla horroru stanowiły znane wydarzenia historyczne – ruch zwany koliszczyzną z roku 1768. Szczególne nasilenie wyrafinowanych okrucieństw dokonanych na Polakach i Żydach, czyli, jak się w języku potocznym mówiło, Lachach i Ajwejach, oraz straszliwość kar na miarę okrucieństw, składały się na całość krwawego spektaklu. W *Weselu* Wyspiańskiego Pan Młody mówi: „mego dziadka piłą rznąli, myśmy wszystko zapomnieli”, choć od rzezi galicyjskiej do scenicznego czasu dramatu upłynęła porówny-

⁹ Tamże, s. 143.

walna liczba lat, które dzieliły koliszczyznę i utwory romantyków. Ale romantycy niczego nie zapomnieli, przeciwnie, eksploatowali temat z wszelkimi skutkami estetyki horroru. Tak, jak czyni to dzisiaj kino amerykańskie w odniesieniu do walk Indian z białymi osadnikami, a wówczas pisarstwo o Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Albowiem koliszczyzna był to temat z czarnej legendy domowej, wspieranej pamiętnikarskimi świadectwami czasu, po raz pierwszy przetworzony w literaturę, nierzadko w wielką sztukę, czego dowodem dramat Słowackiego *Sen srebrny Salomei*. Najpewniej bez fascynacji frenezją romantyczną temat rzezi hajdamackich nie zrobiłby tak wielkiej kariery i nie osadziłby się tak mocno w wyobrażeniach o Ukrainie i jej duchu, o samej esencji bytu ludzi tu osiadłych.

Jak zwykle przy temacie ukraińskim także dziejowy fenomen rzezi nie znajdował jednolitej wykładni. Mówiono o niej jako o zjawisku o podłożu klasowym — tak czyni Goszczyński w *Zamku kaniowskim* — jako o efekcie obcości duchowej kultur polskiej i ukraińskiej (tak zazwyczaj postępuje Michał Czajkowski i do pewnego stopnia Słowacki), wreszcie w kategoriach politycznych jako o fenomenie wpisującym się w ciąg zmagania Rosji z Polską, ściślej o spisku rosyjskim uknutym przeciwko Rzeczypospolitej, a wykonanym rękami Ukraińców.

Jakkolwiek by określano przyczyny, czyli socjologię buntu, w jego przebiegu powracano do podobnej bądź identycznej techniki opisu, składającego się na swoistą czarną mszę rzezi. Zmienna mogła być ideologia, nie estetyka tkwiąca korzeniami we frenezji i horrorze. Toteż opis mordowania szlachty przez tłum kobiet mógłby się znaleźć na stronicach frenetycznego utworu o rewolucji francuskiej.

Ponad brzegiem [jeziora] pokotem, jak chusta, rozestane ciała ludzkie, różne wiekiem, różne pcią, różne wzrostem; i nogi, i ręce powiązane sznurami, nagie, jak ich matka na świat narodziła, a nad nimi rojem uwijają się molodyce i dziewczki; na ich głowach włosy rozczochrane, na ich piersiach koszule rozchrestane, w oczach żarzy się dzika wściekłość, z ust toczy się gęsta piana. Pracjami miażdżą głowy nieszczęsnym ofiarom, nogami przytlamają ciała. Jedna krzyczy: *Oto tobie, panku, moja dziewczyna!* — Druga woła: *Jak świnię sprzedałeś mego męża — giń teraz jak świnią!* Ta mści się za batogi nad ciałem ekonoma; tamta przypomina arendarzowi grabieżę, a wszystkie tłumnie wrzeszczą: *Oto wam pańszczyzna, szarwarki, tłoki; my was za daremszczyznę pierzem!*¹⁰

Ta sama zasada literacka, która organizowała opisy rzezi, towarzyszyła opowieściom o karze. Podobieństwo metody, zbliżone realia i wyrafi-

¹⁰ M. Czajkowski *Wernyhora*, t. I, s. 118.

nowane pomysły na zadawanie bólu.

W miejscach, gdzie wcześniej zjawiała się koliszczyzna, wcześniej zeszedł dzień kary. [...] Tam wieszali, tam ćwiartowali; niektórym ręce w słomę i smołę obwinąwszy, zapalano i podczas kiedy wyciągnięte do góry gorzały jak jasne świece, wozono samych na pokaz po wszystkich ulicach wioski i obwoływano po imieniu i nazwisku kogo tymi rękoma zabili. Długo jeszcze potem spotykałeś na Ukrainie bez rąk i nóg żebraków na wózkach przez dzieci i wnuków po jalmuźnie ciągnionych [...].¹¹

Pominę liczne w literaturze opisy kaźni Gonty, którego i przypiekano, i obdzierano ze skóry, i ćwiartowano, bo – jak stwierdza bohater *Opowiadań kurennego* – „bez grzechu nie można smucić ludzkich myśli taką mową”.¹²

Wydarzenia roku 1768 przeszły do literatury w dostojęństwie sztuki, czasem o znamionach wielkości. Frenezji romantycznej dostarczyły bowiem autentycznego materiału wprost ociekającego krwią, nasyczonego smakiem morderstwa i zemsty. Skrajnych zatem emocji i drastyczności realiów, które modelują świat wedle zasad estetyki i horroru. Bez nowego romantycznego stylu wypowiedzi sekwencja historii zwana koliszczyzną pozostałaby niemym krzykiem lub czarną domową legendą dla jednych, testamentem wolności dla drugich. Romantyzm dał jej rzadką szansę zmiany usytuowania, przejścia ze sfery dokumentów historii do bytu literackiego. Dodajmy – o wielkiej sugestywności i doniosłych konsekwencjach dla obrazu Ukrainy. Obok dzikiego piękna, uroków pierwotności na trwale umocniły się w nim groza i groźność, ból i okrucieństwo. Powstała Ukraina horroru, jedno z ważniejszych estetycznych odkryć, które owładnęło także wyobraźnią odbiorców literatury. W ich umysłach istniała taka Ukraina, jaką wykreował Goszczyński i Malczewski, *Sen srebrny Salomei* oraz liczni powieściopisarze z Czajkowskim, Grabowskim i Rzewuskim na czele. A później, oczywiście, *Ogniem i mieczem*.

Z latami coraz bardziej taki właśnie posępny i groźny obraz zmieniony został w stereotyp. Triumfowało estetyczne dziedzictwo *Marii Malczewskiego* i *Zamku kaniowskiego* Goszczyńskiego, wraz z lekcją dziejowego fatalizmu. Puentę kończącą Zamek kaniowski: „Piekła za wojną zatrząsnęto bramę. Znów tenże pokój i zbrodnie te same!”¹³

¹¹ M. Grabowski *Opowiadania kurennego*, s. 80.

¹² Tamże, s. 63.

¹³ S. Goszczyński *Zamek kaniowski*, oprac. H. Krukowska, D. Zawadzka, Białystok 1994, w: 1057–1058.

odczytywano jako historiozoficzną maksymę sytuującą także współczesny polsko-ukraiński wątek dziejowy w bezwyjściowym kręgu nienawiści i zbrodni. Aż po słynną powieść Włodzimierza Odojewskiego *Zasypie wszystko, zawieje....* Warto się zastanowić, czy istotnie można tu mówić o szczególnym nasyceniu historii Ukrainy fatalizmem dziejowym, czy też o równie wyjątkowym ciężeniu tradycji romantycznej, o sile fatalnej jej postrzegania Ukrainy — pięknej, posępnej, krwawej i groźnej.

Ta właśnie wizja Ukrainy, przemieniona w stereotyp, całkowicie wyparła inną propozycję literacką romantyzmu, sygnowaną imieniem Bohdana Zaleskiego. A była to bitewna tradycja kozackiej Ukrainy, jej przewag wojennych przy boku Rzeczypospolitej, bez krwawych porachunków i rzezi. Ukraina totalnego upoetyzowania, ale bez horroru, bez grozy i metafizycznej pustki, barwna, śpiewna, na swój sposób śliczna, raczej rzewna niż drapieżna.

Gdzie nie pojrzysz z Mogiły wokoło,
Bujnie oto, zielono, wesoło,
Wzrok lubuje i serce nie nudzi:
Jakiś grodek, to jakieś tam sioło
Świecą białe i ludzie — huk ludzi —

Wzrok lubuje, i serce nie nudzi. [...]

Gdzie nie pojrzysz, nie słuchasz wokoło

Ługi, strugi, a śpiewno, wesoło,

Ukraina, oj nasza jak dziewa

Gdy na majdan gdzieś bieży za sioło,

Gubi kwiecica i wstążki rozwiewa:

Ukraina, oj nasza, jak dziewa!¹⁴

Te odrębne tradycje literackie, odwołujące się do odmiennych wizji Ukrainy, nigdy nie zostały pogodzone, a z biegiem lat słabł czar „słodkiej” Ukrainy Zaleskiego, zyskiwała zaś na znaczeniu Ukraina romantycznego horroru. Pod naciskiem siły zła i przemocy, które wypełniły wiek XX, ona właśnie zdawała się zawierać prawdę diagnoz historyczno-poznawczych i wchodziła w bliski kontakt uczuciowy ze współczesnością. Stąd — podejrzewam — jej triumfalne zwycięstwo i zarazem narastająca anachroniczność Zaleskiego.

¹⁴ J. B. Zaleski *Z mogiły Savor. O najpierwszym hetmanie*, w: J. B. Zaleski *Wybór poezji*, wstęp, oprac. C. Gajkowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1985, BN I 30.

Jakby na rzecz nie patrzeć, Polacy nie zmarnowali swych związków z Ukrainą, która przez parę stuleci była także ich domem. Swojemu obrazowi, a raczej nawet obrazom Ukrainy, dali bowiem szlachetną oprawę literatury, nierzadko na miarę arcydzieł. A poprzez dzieje i przyrodę Ukrainy potrafili dostrzec tragiczność losu człowieka, smutek i nicość egzystencji oraz moralne dylematy, od których nie stroni literatura wybitna i odważna.